Nr. 67. Kraków, Piątek dnia 23 Marca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie: rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct
Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji: Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Schylmy czoła.

Kiedy umrze wielki człowiek czynu, który światem trząsł, a którego ludzkość tylko za to podziwiała, wtedy tym, co po nim zostali, w pierwszej chwili oddech w piersi zamiera, bo im się zdaje, że w świecie zrobi się głucho i pusto, i że luki, która powstała, nic nie zapełni. Ludzie zapominają, że po najpotężniejszym tej ziemi, tylko taki ślad pozostaje, jaki widzimy po ręce w wodzie, gdyśmy ją z niej wyjęli... Próżnia zapełnia się natychmiast, świat toczy się dalej po kolei odwiecznej; w tydzień po śmierci największego genjusza, wszyscy zdziwieni pytają: Czy to prawda, że umarł, a glob ani się przewrócił, ani nawet zadrżał w swoich podstawach? Minie jeszcze tydzień, drugi, piąty i wszyscy o nim, jako o człowieku zapomną...

Na sarkofagach bohaterów składamy też oznaki ich zwycięstw i sławy, ale na ich pogrzebie mamy nieraz oko suche.

Inne atoli uczucia przejmują nas wtedy, gdy zgaśnie umysł potężny i jasny, gdy pęknie serce szlachetne, gdy z grona żyjących ubędzie charakter jak łza czysty, który w ciągu całego żywota nie zmienił swoich przekonań, a który oczy zamykając, może o sobie powiedzieć: „Takim umieram, jakim zawsze byłem!“... Śmierć takiego, to żałoba całej ludzkości; jego skon, to jakby gwiazdy zgaśnięcie; jego wspomnienie, to rosa ożywcza dla serc, co po nim zostały. Przy zwłokach takiego schylmy czoła.

Jednym z takich niewielu był Ludwik Kossuth.

Nie miał on spokojnego umysłu Deaka, z rzeczywistemi stosunkami nie umiał się liczyć, ale miał głęboką wiarę w siłę swojej Ojczyzny, zapał, którym miljony porywał, miłość dla wszystkiego, co szlachetne i wzniosłe. Nie odstąpił też od swoich przekonań nigdy, nie ukorzył się przed nikim, gdy go nędza ścigała, pracował ciężko — ale ręki po jałmużnę nawet do własnych braci nie wyciągnął. Całe życie stał jak posąg z granitu, który mógł paść, lecz się nie pochylił.

A za to, Czysty Duchu, żeś nas, słabych, rozdartych i przez świat wzgardzonych, nie zaparł się, jak inni; żeś zawsze pamiętał, iż bezinteresownie krew naszą przelewaliśmy za wolność Twojej Ojczyzny; żeś do ostatniej chwili życia dochował wiary biednej Polsce — przyjm łzę szczerą, serdeczną, którą czcimy twoją pamięć...

U zwłok Ludwika Kossutha schylmy czoła...

Ludwik Kossuth.

Natychmiast po otrzymaniu depeszy z Turynu o śmierci węgierskiego patrjoty, podaliśmy czytelnikom dorywczy nekrolog z najważniejszemi datami z życia zmarłego męża. Dziś dopiero o życiu tem, pełnem zasług, napiszemy obszerniej.

Rodzina Kossutha była bardzo liczna, rozrzucona po całych górnych Węgrzech, wiele jednakże jej członków osiedliło się u nas, w Polsce.

Władysław Kossuth, ojciec Ludwika, i matka jego, Karolina Weber von Tyrling, zamieszkali w Monok, gdzie zajęli się starannem wychowaniem swych dzieci. Małego Ludwika posyłali rodzice do gimnazjum w Sotoralja Ulbely, gdzie acz pierwszym był zawsze uczniem, przecież ciągle miał jakieś przeprawy z nauczycielami, nigdy bowiem z posłuszeństwem nie był w zgodzie. Charakterystyczny to szczegół; snać już w naturze jego tkwiła niepodległość.

Marzeniem młodego Ludwika była niezależność w walce o byt; skoro więc raz szkoły skończył i studja prawnicze, poświęcił się niezawisłemu zawodowi, otworzył kancelarję adwokacką. Pierwszą jego próbką publicznej retoryki była mowa w Ujhely, w r. 1830. W owym czasie szalała na Węgrzech cholera azjatycka, setki ofiar porywając do grobu. Agitatorzy podsunęli łatwowiernemu ludowi mniemanie, że duchowieństwo i magnaci zatruli studnie i środki żywności, i że z tego powodu właśnie wybuchła straszna zaraza. Sąd taki łatwo się przyjął i szerokie masy ogarnął, stając się od razu powodem buntu wśród całej ludności górnego kraju. Rozruchy wszędzie przybierały charakter coraz groźniejszy, a miasto Ujhely oblegały zbrojne bandy chłopów okolicznych. Gdy największy popłoch ogarnął mieszczan, Kossuth zjawił się na ryuku i gorącą mową skłonił obywateli oblężonego miasta do zbrojnej obrony i oporu.

Dziennikarzem stał się Kossuth w niezwykły sposób. Widział, że w Preszburgu odbywała się sesja parlamentarna, że obrady toczyły się nad kwestjami najżywotniejszemi, a o tem wszystkiem, co się w Izbie działo, cała ludność węgierska wiedziała tyle, co nic. Zastanowił się nad tem, chcąc skutecznie zaradzić i powziął plan wydawania *Gazety Sejmowej*, któraby publiczność zapoznawać mogła z przebiegiem obrad poselskich. Postanowienie swoje rychło w życie wprowadził. Gazetę wydawał zrazu pisaną i w niewielu egzemplarzach, z rąk do rąk jednak szybko jak najdalej przechodzącą. Później rozpowszechniał ją zapomocą litografji i pocztą rozsyłał, a to już strasznie krew psuć zaczęło władzom. Rząd uważał za potrzebne zniszczyć koniecznie wydawnictwo Kossutha, jako nader niebezpieczne. Użył środków mniej więcej takich, jak dzisiaj, bezustannej, systematycznej konfiskaty, ale naturalnie odbywało się to w sposób odmienny, niż teraz, jak na ówczesne stosunki. Trwało to do 1837, kiedy raz, w ciemną noc majową, uwięziono Kossutha, by za kratami ubezwładnić popularnego już bardzo publicystę. Po długiem śledztwie nastąpiła wreszcie rozprawa sądowa. O cóż go obwiniano? Akt jego oskarżenia nie różnił się niczem od tylu innych w ostatnich kilkudziesięciu latach w monarchji wydanych przez prokuratorów przeciw młodym ludziom o gorących sercach. Co dziś zarzucają nieraz agitatorom, o to przed sześćdziesięciu laty oskarżono młodego Kossutha, więc o udział w tajnych związkach, rozszerzanie karygodnych, niedozwolonych pism, o usiłowane zaburzenie spokoju i bezpieczeństwa publicznego, wreszcie o obrazę majestatu itd. Wyrok zapadł, skazując obwinionego na trzy lata więzienia. Różnemi sposobami wystarano się o złagodzenie tej kary: więzień tedy otrzymywał w swej celi książki i przybory do pisania. W tym czasie za kratkami nauczył się angielskiego języka tak dokładnie, ze czytał Shakespeare'a w oryginale. Rzecz znana, że w tym języku w późniejszych latach na emigracji wygłaszał najznakomitsze swoje mowy. Uwolniono Kossutha reskryptem królewskim w połowie roku 1840, a stało się to wskutek silnej opozycji Rady państwa, która nie chciała powziąć żadnej uchwały w rozprawach budżetowych, dopóki rząd nie uwolni Kossutha z więzienia.

Na wolności wkrótce pojął Kossuth za żonę, kobietę wielce wykształconą, Teresę Meszlenyi. W następnym roku objął redakcją opozycyjnego *Pesti Hirlap*. Dziennik liczył 5000 abonentów i był najpoczytniejszym organem węgierskim. Stefan Szechenyi, stronnik rządu, nie mógł znieść tonu Kossuthowskiego dziennika, i w niejednej mowie publicznie występował przeciw niemu, piętnując *Pesti Hirlap*, jako sprzyjający prądom rewolucyjnym. Gdy to nie pomogło, wydał Szechenyi broszurę pt. *Lud Zachodu*, w której wprost przed sąd opinji publicznej stawił agitatorską działalność Kossutha. Po stronie Szechenyi'ego, stanął obóz konserwatywny z Dessewffym na czele, z którym też odtąd musiał Kossuth ciągle walczyć.

Z jednej strony padały strzały z *Pesti Hirlap'a*, z przeciwnej z *Vilag'u*. Publicystyczna działalność Kossutha nie podobała się naturalnie rządowi, któremu, po długotrwałych usiłowaniach, wreszcie udało się odebrać kierownictwo *Hirlapa* z rąk Kossutha. Ten udał się wtedy do Wiednia, starając się o koncesję na założenie nowego pisma. Metternich przy tej sposobności próbował pozyskać dla siebie tak zdolnego publicystę; gdy mu się to atoli nie udało, nie dał żądanej koncesji.

Wtedy Kossuth kupił posiadłość niewielką w peszteńskim komitacie. Zrazu zadowolony żył w wiejskim zaciszu, wkrótce jednak wygnały go stąd klęski materjalnej natury. W nędzy prawie opuścił wieś Tinnye i przeniósł się do Pesztu, gdzie rozpoczął socjalną działalność. Założył stowarzyszenie z celem ochrony krajowego przemysłu i był jego dyrektorem. Prezydjum składali hrabiowie: Kazimierz Batthyanyi i Władysław Teleki. Zasługą Kossutha powstały i we wszystkich większych miastach całego kraju takie zbawienne instytucje. W owym czasie nie zaniedbywał i pióra, z pod którego co tydzień

wychodził znakomity artykuł dla *Hetilapu*. W długim szeregu tych artykułów, w ostry sposób zwalczał działalność rządu. W 1847 r. ogromną większością wybrano go deputowanym do Rady państwa z komitatu peszteńskiego. Kossuth stanął na czele opozycji.

Usilnie wtedy zaczął domagać się w Izbie odpowiedzialnego ministerjum dla Węgier. W całym kraju był najpopularniejszym mężem stanu, cieszył się sympatją węgierskiej młodzieży, która na cześć jego wielkie korowody z pochodniami urządzała przy każdej sposobności.

W 1848 r., kiedy w Peszcie dowiedziano się o ruchu w Wiedniu i Preszburgu, młodzież urządziła 15 marca wielką demonstrację rewolucyjną i przedstawiła swoje żądania w znanych dwunastu punktach. Wkrótce potem weszła w życie wolność prasy i hymn narodowy Petöfiego zaraz ogłoszono drukiem bez cenzury.

Deputacja z Rady panstwa, złożona z dwunastu posłów, udała się z adresem do Wiednia. Tam tysiączne tłumy oczekiwały jej przybycia, a Kossutha powitały owacyjnie. On wtedy, po przychylnem posłuchaniu u cesarza, z okna hotelu, w którym mieszkał, przemówił do zgromadzonych Wiedeńczyków, oznajmiając im, że monarcha zgodził się na ministerjum odpowiedzialne i na prezydenta przeznaczył hr. Ludwika Batthyanyiego.

W gabinecie tym otrzymał Kossuth tekę skarbu; on jednak był jego duszą i przedstawicielem, a zarazem w kraju najsympatyczniejszym ministrem.

Tymczasem przygotowywano na Węgrzech wybory do pierwszego Sejmu, opartego na systemie reprezentacyjnym. D. 5 lipca Sejm otwarto. D. 11 lipca wygłosił Kossuth wielką mowę, w której zażądał podwyższenia siły zbrojnej do 200.000 żołnierza. Wniosek ten przyjęto z uniesieniem. Rekruci sami chętnie się zgłaszali, a naród okazał się niezmiernie ofiarnym. Kossuth złożył niebawem z tych ofiar 5 miljonów w złocie i srebrze w banku komercjalnym peszteńskim, na podstawie zaś tego depozytu mógł wypuścić nowe noty bankowe, t. zw. Kossuthowskie banknoty. Usiłowaniem jego było zawiązać stosunki polityczne z Niemcami i w tym celu wysłał dyplomatycznego ajenta na zgromadzenie narodowe w Frankfurcie.

Stosunek jego tymczasem do kolegów ministrów naprężał się coraz bardziej. Na Południu miał kraj prowadzić wojnę z powstającymi Serbami. Batthyanyi i jego koledzy byli skłonni do ustępstw na rzecz buntowników i pragnęli z pomocą Wiednia zawrzeć z nimi pokój, o czem K. jednak ani słyszeć nie chciał. To zaostrzyło wzajemny stosunek. Batthyany, Szechenyi i Eötwös widzieli zbliżającą się rewolucję, nie mieli już jednak w swojej mocy ludu, który ulegał urokowi Kossutha. Wobec wzmagającego się powstania na Południu, rząd wysłał Batthyany'ego i Deaka do Wiednia. W Sejmie zastępował rząd Kossuth. Z Wiednia nie nadchodziły żadne wiadomości, ministrowie nie mogli się dostać do monarchy. Kossuth stracił cierpliwość i postawił wniosek w Sejmie, aby wysłać do króla deputację, ze stu członków złożoną, pod przewodnictwem Pazmandy'ego i uprosić go, żeby zechciał wydać surowe rozporządzenia w sprawie powstańców, przybyć do Budy i obecnością swoją udzielić powagi zarządzeniom węgierskiego ministerjum. Deputacja przyniosła z Wiednia przyrzeczenia, których nie spełniono i K. widział się spowodowanym objąć ster rządów. Batthyany wniósł swoją dymisję. Kossuth oświadczył zaś, że razem z Szemerem zatrzymują swoje teki, aż nowe ministerjum zostanie zamianowane. D. 12 września ustąpił K. ze swojego posterunku, jako minister, ale nie wycofał się z życia politycznego. Jako publicysta i poseł, rozwinął czynność agitatorską. Wreszcie nadszedł reskrypt z Wiednia, polecający Batthyany'emu utworzenie nowego ministerjum. W nowym składzie tegoż brakowało nazwiska Kossutha. Rząd przystąpił do przygotowań około obrony stolicy, za czem gorąco przemawiał Kossuth, zapalając chwiejną ludność do chwytania za broń. Kiedy Jellacic z swoimi Kroatami do stolicy się zbliżał, K. objeżdżał prowincję, organizując obronę krajową.

Wkrótce potem ustąpił palatyn arcyks. Stefan i prezydent ministrów Batthyany. Na wniosek K. przeniesiono władzę rządu na wydział obrony krajowej, któremu on właśnie przewodniczył. W ten sposób dzierżył Kossuth losy całej ojczyzny w swojem ręku. Zamianowanie ks. Windischgraetza naczelnym wodzem państwa (po wypadkach wiedeńskich 6 października) przyjęto w Węgrzech jako otwarte wypowiedzenie wojny. Kossuth odbył nową podróż po kraju, ażeby wpoić w naród przekonanie o konieczności zbrojnego oporu.

Po abdykowaniu króla Ferdynanda chcieli pokojowcy wejść w rokowania z nową władzą, czemu jednak sprzeciwił się Kossuth. Było to rzuceniem rękawicy. Wojna się rozpoczęła. Przebieg jej wiadomy. Sejm musiał przenieść się do Debreczynu. Kossuth rozwinął działalność nadludzką. On prowadził Sejm, on utrzymywał korespondencję z dowód ami wojsk węgierskich, wydawał rozkazy, pisał artykuły i proklamacje, zjawiał się w obozach, zagrzewając do męstwa. D. 14 kwietnia r. 1849 odbyło się w kalwińskim kościele w Debreczynie, wobec tysięcy ludu ogłoszenie niepodległości Węgier i wykluczenie dynastji habsburgsko-lotaryngskiej od panowania nad Węgrami. Wówczas Kossuth o sobie powiedział: „Losy mogą zrządzić jak zechcą i życiem mojem pokierować, mogą mi ciężkie zgotować cierpienia i podać kielich goryczy do spełnienia, nigdy jednak nie zrządzą, żebym stał się poddanym domu austrjackiego!“ W ten sposób skazał się Kossuth sam na wieczne oddalenie od ojczyzny. Po ogłoszeniu niepodległości, ujawniła się od dawna żywiona niechęć wzajemna, pomiędzy naczelnikiem sił zbrojnych, Görgeyem, a rządcą kraju, Kossuthem. Wiedeń odpowiedział na proklamację niepodległości przyzwaniem pomocy rosyjskiej. Wkrótce nastąpił smutny dzień Temesvaru, a 13 sierpnia zawieszenie broni pod Villagos.

D. 17 sierpnia wstąpił Kossuth z wierną sobie drużyną na ziemię turecką... Sułtan Abdul Medżid wziął emigrantów w opiekę i nie wydał ich Austrji. Kossutha internowano w Kintahia. Tu też przybyła jego małżonka. W r. 1851 wyjechał K. do Anglji, gdzie entuzjastyczne zgotowano mu przyjęcie. Z Anglji podążył K. do Ameryki. Był to formalny jego pochód tryumfalny. Powróciwszy do Londynu utworzył tam wspólnie z Klapką i hr. Telekim dyrekcję emigracji węgierskiej, która weszła w stosunki z rządami Anglji, Francji i Włoch. Czynności emigracyjne tak go pochłonęły, że zaniedbywał obowiązków ojcowskich, względem dzieci, które niezmiernie kochał. Trapił go przytem wciąż niedostatek. Utrzymywał rodzinę swoją z odczytów. R. 1861 przeniósł się do Włoch.

Roku następnego zmarła mu córka, a w trzy lata później małżonka. Kossuth osiedlił się nareszcie w Turynie, gdzie też umarł. Obaj jego synowie zajmują we Włoszech poważne stanowiska. Ostatnie lata życia K. na spisanie pamiętników, które pojawiły się w kilkutomowem wydaniu, nakładem peszteńskiego *Ateneum*. Dzieło to jest pod względem wartości źródłowej a i literackiej, znakomitem.

Postać Kossutha, tego bohatera idei wolnościowej, dobrowolnego od pół wieku wygnańca, stała się dla ludu węgierskiego legendową. Idea przez niego reprezentowana, zapuściła trwałe w w ojczyźnie jego korzenie. Nad wolnością Węgier zawsze czuwać będzie wielki duch Kossutha.

Cześć pamięci wielkiego bohatera i nieustraszonego szermierza wolności!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 21 marca.

Wczorajszy wyrok sądowy, skazujący liberalnego radcę gminnego, Stiasnego, za obrazę czci antysemickiego radcy gminnego, Gregoriga, jest jawnem stwierdzeniem kłamstwa, szerzonego przez wiedeńską prasę żydowską, jakoby antysemici byli tymi, którzy w sali obrad gminnych wywołują ciągłe skandale. Złapane w ten sposób na gorącym uczynku kłamstwa konsorcjum żydowskich „szornalistów“ wije się dziś ze złości i wstydu, a dobrym jest przedewszystkiem p. Szeps w swoim *Tagblacie*, pocieszając się tem, iż sędzia wymierzył Stiasnemu możliwie najmniejszą karę. W danym razie większa lub mniejsza kara jest rzeczą wcale obojętną, chodziło bowiem tylko o stwierdzenie dokumentarne, kto jest prowokatorem skandalów ustawicznych w wiedeńskiej Radzie gminnej.

Lud Izraela smuci się w tej chwili nietylko wynikiem procesu Stiasny-Gregorig, ale także i wynikiem postanowień rządu, co do wiedeńskiej sprawy koszarowej. Rząd bierze wszystko w swoje ręce, więc — „dla prywatnej spekulacji prawie nic nie pozostaje“. Domyślny czytelnik będzie wiedział, co pod tą „prywatną spekulacją“ rozumieć należy, a jeśliby kto był co do tego w wątpliwości, to mu powiem, iż żydowskiemu „szwindlowi“ i wyzyskowi zostało pole zamkniętem. Nie będzie też i „rebuchem“ dla „opinji publicznej“. Sprawa koszarowa ożywi znacznie ruch robotniczy i przemysłowy w Wiedniu, gdyż już teraz rozpoczną się budowy dwóch ogromnych gmachów koszarowych na Schmelcu, a w ślad zatem pójdzie zburzenie istniejących koszar, rozparcelowanie znacznych kompleksów gruntu i budowa licznych nowych kamienic.

Równolegle z tem idą rozpoczęte już roboty około „wiedeńskich publicznych budowli“ (kolei miejskiej i kanału dunajowego). Niektórzy prawowierni wiedeńczycy zżymali się, iż przy robotach budowlanych przyjmowani są obcy robotnicy, żądając, żeby tylko przyjmować „swoich“. Tymczasem już teraz, na samym początku, kiedy jeszcze nie wszystkie roboty rozpoczęto, daje się czuć brak rąk do pracy.

W ostatniem mojem sprawozdaniu szkicowem o udziale polskich malarzy w tutejszej międzynarodowej wystawie w „Künstlerhaus“ pominąłem Wierusza Kowalskiego, który wystawił w oddziele niemieckim piękny krajobraz. Widzimy równinę, której kończyny giną w mgle odległości. Tło i przód obrazu pełne bujnej roślinności. Z trawy wysokiej wystercząją tylko korony krzewów, istne morze liści i łodyg. W środku obrazu widnieją do połowy postacie dwóch na zabój walczących ze sobą jedorów. Samica, przedmiot walki, mniejsza wzrostem, prawie zupełnie ginie w trawie, gdyż widać tylko w pewnem oddaleniu kawałeczek jej głowy. Drugim, o którym zapomniałem wspomnieć, jest krakowski malarz, p. Józef Karmański. Ma on także krajobraz nacechowany nieco fantastycznością apokaliptyczną. — Osiadły tu architekt, Juljan Niedzielski wystawił akwarelową robotę „Wnętrze sali“ a nadto wystąpiła jeszcze z portretem wcale pięknym, Polka, p. Bronisława Pinelli z Sanoka.

Srój.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Grębów d. 19 marca.

W miasteczku naszem, z inicjatywy kierownika czytelni ludowej i grona nauczycielskiego miejscowej 4-ro klasowej szkoły, odbyła się dnia 18-go b. m. wieczorem w sali szkolnej skromna, ale piękna uroczystość 100-letniej rocznicy powstania Kościuszki z następującym programem: 1) Przemówienie wstępne przez kierownika czytelni ludowej. 2) Śpiew: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“. 3) Dłuższe przemówienie kierownika czytelni ludowej o Kościuszce. 4) Śpiew: „Dręczy lud bie-

dny. Moskal okrutny i t. d.". 5) Deklamacja pieciu uczniów IV klasy wiersza: „Tadeusz Kościuszko" Aleksandra Boruckiego. 6) Śpiew kosynierów: „Dalej chłopcy dalej żywo i t. d.". Bardzo miłe wrażenie robił na końcu tej piosnki dodatek miejscowy: „Albośmy to jacy, chłopcy Grębowiacy, uchwyćwa obuski, idźmy w ślad Kościuszki", powtórzony trzykrotnie. 7) Krótkie przemówienie włościanina, miejscowego wójta Tadeusza Duła, sławiące bohatera Kościuszkę z powodu obrony ojczystego zagona i podniesienia przez niego kosy chłopskiej do rzędu „dobrej broni", na wroga w obronie Ojczyzny. 8) Śpiew: „Lasy nasze, ciemne lasy, Racławickie lasy i t. d.". 9) Przemówienie wierszykiem uczennicy klasy III-ciej do gości z podziękowaniem za datki, które wynosiły kwotę 10 r. 22 centy, a przeznaczone na wysłanie najstarszych celujących uczniów szkoły Grębowskiej na Wystawę krajową do Lwowa. 10) Śpiewy: a) „Jeszcze Polska nie zginęła", b) „Bartoszu, Bartoszu, etc.", c) Hej! Wisła nasza Wisła, nasza polska rzeka i t. d.". Dzieci szkolne obojej płci klas III-ciej i IV-tej wykonały bardzo dobrze wszystkie śpiewy na 2 głosy. Skromna ta uroczystość, wywarła bardzo miłe wrażenie tak na gościach z inteligencji miejscowej, a co ważniejsza, bardziej jeszcze na gospodarzach i gospodyniach wiejskich licznie zgromadzonych.

Uroczystości takie budzą po wsiach u naszego ludu poszanowanie pamiątek narodowych, krzewią znajomość dziejów ojczystych i miłość kraju rodzinnego, a u dziatwy szkolnej, biorącej w nich udział, dokonywuje się najważniejsze dzieło wychowania narodowego.

Poruszona już w innych zakątkach kraju naszego piękna myśl wysłania po kilku uczniów celujących z każdego powiatu na Wystawę, jest również bardzo doniosłego znaczenia w wychowaniu naszej młodzieży, szczególnie wiejskiej. Dlatego też dobrzeby było, gdyby wszystkie redakcje naszych pism sprawę tę poruszyć zechciały i ogłaszały nazwiska ofiarodawców na wysłanie uczniów celujących na Wystawę krajową z każdego powiatu, bo chwili nie wątpię, że się znajdą liczni ofiarodawcy w kraju na cel tak piękny i doniosły.

Z WENECJI.

Wenecja 16 marca.

Piszę z miasta „Dziesięciu", bo nie dożowie byli od r. 1310 właściwymi panami Wenecji, lecz owa straszliwa „Rada dziesięciu", czuwająca w ukryciu, nieznana nikomu, nad całością rzeczypospolitej. W ich dłoni nieubłaganej, często okrutnej, spoczywał nawet los dożów. Oni to wtrącili Marina Falieri do wilgotnej klatki kamiennej, nazwanej więzieniem i kazali mu następnie ściąć głowę na tem samem miejscu, na którem go kilka lat przedtem koronowali. Oni pozbawili czci i życia słynnego jenerała, Carmaniolę, za to, że nie zawsze zwyciężał.

Rzecz dziwna, jak doznana krzywda, jak cierpienie przemawiają do wyobraźni i serca.

W dużej sali „wielkiej Rady" (po dzisiejszemu: sejm, parlament), w pałacu książąt Wenecji, znajdują się naokoło ścian, pod samym sufitem, portrety pewnej części dożów. Jest ich tam siedmdziesięciu sześciu młodych i starych, rozgłośnych i mniej słynnych, ale oko, przebiega po nich szybko i szuka... Marina Falieri.

Niema go między dożami. Miejsce dla niego z kolei przeznaczone, wypełniono czarną zasłoną z jakimś napisem. Rada dziesięciu uważała go za takiego zbrodniarza, iż chciała zniszczyć nawet cień jego postaci. Miał być przeklętym, wydartym z księgi historji po wszystkie czasy...

Tymczasem...

Właśnie to puste miejsce, zakryte sromotną przepaską, pociąga oko turysty. Na nie głównie zwracają uwagę ciceronowie, ono zastanawia i nastraja poważnie.

Nazwiska i czyny tysięcy „dziesięciu" przepadły, nieciekawe dla nikogo: opowieści o wygranych przez różnych dożów bitwach morskich zajmują, jak zwykłe daty historyczne — ale Marino Falieri żyje ciągle w poezji i w pamięci ludu.

Poniósł śmierć za miłość dla ubogich, i zdobył sobie niezasłużoną hańbą nieśmiertelność, trwalszą od sławy Dandolów i od samej Wenecji.

Wenecja, owa dumna, wielka pani, żyje dziś w znacznej części z jałmużny, jaką jej cudzoziemcy rzucają, aby się odczepić od jej dzieci natrętnych, krzykliwych. Niema w żadnem mieście europejskiem tylu żebraków, ile w Wenecji, nigdzie też, nawet w innych miejscowościach włoskich, nie zaglądają ludzie, jak tu, tak bezwstydnie, zuchwale do kieszeni turysty.

Trzeba się ciągle opędzać, a najlepiej kląć po polsku, co się zmieści. Uważają wtedy wojażera za... turka i odchodzą z gniewliwym pomrukiem.

I tak *transit* wszelka *gloria mundi*.

Najbogatsze niegdyś miasto w Europie, robi dziś wrażenie obdartusa, podupadłego pana, z którego spadają resztki ubrania, pochodzącego od pierwszorzędnego krawca. Miał kiedyś na sobie wszystko dobre, wyborowe, a dziś zabrakło mu nawet środków na załatanie dziur i wywabienie plam. Świecą mu łokcie, palce wyglądają z butów, kapelusz zapomniał o tem, że istnieją szczotki. Została mu tylko gęsta mina i ruchy dystyngowane.

Na wielkim kanale tłoczy się pałac obok pałacu, a jeden wspanialszy od drugiego. Ale w tych gmachach, pokrytych z zewnątrz sztukaterjami, mozajkami, freskami, nie mieszkają już Dożowie i *nobili*, zapisani w „złotej księdze", lub ich potomkowie. Rozebrali je pomiędzy siebie hoteliści, fabrykanci i inni przekupnie. Tu i ówdzie tylko kołace się jeszcze jakiś *duca* lub *marchese* dawnej Wenecji.

Z pałaców poopadał tynk, spłowiały w nich freski i mozajki: szerokie wschody marmurowe pokryły się zielonym mchem. Czas, wichry i powietrze wilgotne porysowały ściany i starły z nich złocenia. Dałoby się to oczywiście odświeżyć, ale na taki zbytek nie stać już podupadłego pana.

Resztki środków swoich wkłada Wenecja w plac św. Marka i w pałac dożów, z tej bowiem części miasta głównie żyje. Tu spieszą turyści, przechadzają się, jedzą, piją i podziwiają.

Niewierni Tomasze.

W dziwnej zaiste żyjemy epoce! „Niewierny Tomasz", który dawniej był tylko pojedynczym okazem, jako uosobienie zwątpienia, niewiary i pesymizmu, dziś stał się synonimem każdego prawie człowieka, który trzeźwo i chłodno patrzy na świat. Jak chirurg, który wierzy tylko w nieomylność swego noża operacyjnego, ludzkość współczesna z dziwnym a trudnym do wytłómaczenia sceptycyzmem traktuje wszelkie najdonioślejsze zagadnienia. Jesteśmy wszyscy, jak ktoś słusznie powiedział, na wpół chorzy, zdenerwowani, a na wpół takimi Tomaszami, wierzącymi tylko oczom, które widzą i rękom, które dotykają.

„Tomasz" współczesny przekłada tabliczkę mnożenia nad śmiałą hipotezę, a traktat o nawożeniu pól nad porywający, fantastyczny poemat lub utwór sztuki. Szydzi na każdym kroku z najwspanialszych utworów ducha, utworów poezji, gdyż ich nie rozumie, a raczej nie chce zrozumieć. Największe święto, największa uroczystość religijna, działa na niego tylko zewnętrznie i bywa jedynie powodem do obfitych libacyj i schlebiania najwybredniejszym zachciankom gastronomicznym. Urok wielkiego święta Odrodzenia, jakiem jest np. Wielkanoc, nie działa zupełnie ani na jego wyobraźnię, ani na serce, gdyż zawsze i wszędzie kieruje się tylko rozumem. Najwspanialsza, najradośniejsza chwila dla człowieka żyjącego „ekstazą" (jak się wyraża), jednocząca serca małych i wielkich tego świata w jedno ogniwo, wszystko, co działa dodatnio na serce i co porusza najszlachetniejsze nasze uczucia: miłości i braterstwa, wszystko wreszcie, co każe nam zapominać o troskach powszednich, jest dla niego pustym dźwiękiem tylko, na który nie warto zwracać uwagi. Święto dla niego ma tę tylko dobrą stronę, że daje odpoczynek: tego dnia nie pójdzie się do biura, sklepu, fabryki, szkoły i t. d., będzie można spać kilka godzin dłużej niż zwykle i zjeść lepszy obiad.

Tacy Tomasze nie chodzą ani na Rezurekcję, ani nie śpiewają wespół z innymi radosnej pieśni Wielkanocnej, ale natomiast kupią sobie dużą, dobrą szynkę, mnóstwo kiełbasy, bab, placków itp. rzeczy, mających im święto przypominać. Wszystkie te artykuły znają dobrze i lubią spożywać.

Są to aspiracje bardzo niskie, ale niestety bardzo prawdziwe i ogólnie dziś rozpowszechnione. Tamto zaś wszystko—to hipotezy, mglista fantazja, szał poetycki... Gdybyśmy takiemu człowiekowi powiedzieli, że te poglądy na życie, takie traktowanie wszystkiego, co jego duchową treść stanowi, zbliża ludzi do zwierząt, odpowiedziałby nam pewnie wyniośle, że w to, czego nie widzi, czego nie rozumie, albo czego nie odczuwa, wierzyć nie może.

A iluż dziś mamy takich sceptyków, nie wierzących w nic!

Młode dziewczę, które nie nosi jeszcze długiej sukienki lub kilkonastoletni wyrostek, znający zaledwie regułę trzech i elementarne zasady matematyki, są dziś już takimi Tomaszami, ufającymi tylko swej myśli i głośno wołającymi: „W to, czego nie widzę, nie rozumiem, ani odczuwam—wierzyć nie mogę".

Nie rozumieją oni, ani zrozumieć nie mogą tego „świętego ognia", który płonie w sercach ludzi wierzących i gwałtem chcą zerwać zasłonę z niedociec zonych dla umysłu ludzkiego tajemnic.

Ten sceptycyzm, ta niewiara doprowadza wreszcie do tego, że dzisiejsze pokolenie ludzi nie wie, co to jest młodość i jej urok. Do duszy wkradły się bowiem zbyt wcześnie zwątpienie, apatja i przygnębienie, zatruwające nam życie.

A tymczasem wiosna życia mija bezpowrotnie, zbliża się jesień, i wtedy zaczynamy tęsknić za ciepłem, wonią kwiatów, słońcem, ale powrócić ich nie jesteśmy w stanie. Przed nami dotkliwe zimno i ponure chmury. Dobiegliśmy kresu życia i jego złudzeń...

I nadchodzi chwila prawdziwego rozgoryczenia, beznadziejnego pesymizmu, w której chwyta się za pistolet, aby przeciąć pasmo dni swoich i raz skończyć rachunek z tym „głupim światem".

A jednak...

Lepiej być wiecznie młodym, niż za młodu żyć, jak starzec! Lepiej wierzyć i śmiało iść naprzód, aniżeli z niezadowoleniem i pustką w sercu, czekać tej chwili, kiedy przerwie się pasmo bezmyślnego życia.

Wierzymy, że nauka wcale nie ignoruje tej jasnej, czystej wiary, bez której żyć nie można. Nie nauka, ale my sami ją zatracamy. Powiedzieliśmy sobie, że nauka i wiara są na dwóch przeciwnych końcach jednej prostej linji. Jest to przecież takim samym absurdem, jak twierdzenie, że nauka i poezja wykluczają się wzajemnie, a ten, kto studjował anatomję lub fizjologję, ten nie może rymami opiewać „cudnych oczu szafirowych dziewczęcia". Ale przecież i lekarz, znający gruntownie ustrój ludzki i wszystkie jego prozaiczne tajniki, uczuwa potrzebę miłości, a jeśli nie zastąpi czasami anatomji lub fizjologji utworem lirycznym któregoś z wieszczów, wlewa sam do swego życia goryczą i zwątpienie...

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja przemyska: Prezenty otrzymali księża: Józef Hubicki na Michałowice i Antoni Mokrzycki na Cywków w powiecie cieszanowskim. Kanoniczną instytucję otrzymali: ks. Teodor Karpiak na Bełz, ks. Sewery Jasienicki na Turze. — Odznaki kanoniczne otrzymał ks. Józef Kotecki, paroch z Lutowisk.

Mianowania. Namiestnik zamianował lekarza powiatowego II klasy dr. Adolfa Wursta, lekarzem powiatowym I klasy, koncepistę sanitarnego dr Leona Rosenbuscha i asystenta sanitarnego dr Kazimierza Ściborowskiego lekarzami powiatowymi II klasy, oraz asystenta sanitarnego dr Kaliksta Krzyżanowskiego koncepistą sanitarnym.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dr Władysława Pohoreckiego, z Krakowa do Lwowa, przydzielając go do służby przy Namiestnictwie.

FEJLETON.

48

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— To bardzo pięknie z twojej strony, lecz co się przewlecze, to nie uciecze. Zresztą bez jednego żołnierza będzie wojna. Ot, powiem ci otwarcie, mój chłopcze, że mi się podobasz, no, i przyzwyczaiłem się do ciebie... Jestem sam, jak palec, nie mam żony, dzieci, krewnych, więc na wsi nudzę się szalenie. Zostań przeto u mnie aż do wybuchu powstania, potem razem pójdziemy. Tymczasem będziemy w stodole naszych mustrowali.

W pierwszej chwili Stanisławowi ten projekt bardzo się podobał. Szlachcic, który mu gościnność w swoim domu ofiarował, był w średnich latach, humor miał przyjemny, serce wylane i, o ile z całego otoczenia mógł wnosić, należał do zamożniejszych obywateli. Dlaczegoby więc w jego domu nie miał zostać aż do chwili gdy ojczyzna do działania powoła? Gy jednak pomyślał, że powinien albo Dembowskiemu, lub przynajmniej Ojcu Piotrowi zdać szczegółową relację z tego, co na Podgórzu uczynił, postanowił iść dalej w świat i tych szukać, którzy go w spisek wciągnęli. Prócz tego młodość pragnie ruchu, działania, nawet niebezpieczeństw, a tego w cichej wiosce, w której obecnie się znajdował, nie mógł się spodziewać. Zresztą chciał także usłyszeć, co się dzieje z jego rodziną, bo chociaż Dembowski żądał od niego, by o niej zapomniał, on jednak był jeszcze zbyt młody i zbyt gorąco tych wszystkich kochał, którzy mu byli krwią i uczuciem najbliżsi, by tak od razu mógł uczucia rodzinne wyrwać ze swego serca i poświęcić się tylko dla idei. To wszystko rozważywszy, powiedział swemu gospodarzowi, że musi jechać i prosił go o konie.

— Skoro koniecznie chcesz tego, mój przyjacielu, więc rzecz naturalna, że cię nie będę zatrzymywał. Miło mi bardzo, gdy kto do mnie zawita, ale gwałtu nikomu nie zadaję. Dziś sobota, koniec tygodnia, zresztą już późno, jutro niedziela, w dniu tym z domu szlacheckiego nie wypada wyjeżdżać, w poniedziałek dzień feralny, we wtorek mamy trzynastego, a więc w środę, jeżeli, ma się rozumieć, nie będzie deszcz padał, dam ci konie i wyruszysz dalej pocztą szlachecką. Jeżeli chcesz, skieruję cię w Tarnowskie, do panów Wiesiołowskich, o których wiemy, że z Centralizacyą utrzymują bezpośrednie stosunki, i oni najlepiej ci powiedzą, co dalej powinieneś czynić.

Stanisław otrzymawszy taką odpowiedź, podziękował za nią gospodarzowi i postanowił do środy czekać cierpliwie.

We wtorek wieczór siedział Stanisław z gospodarzem w jego pokoju, i paląc fajkę na długim cybuchu, grał z nim w marjasza. Wprawdzie szlachcic lubił, jak sam mówił, gry więcej ożywione, między któremi „djabełek" stał na pierwszem miejcu, ale ponieważ z takim chudeuszem, jak jego gość, nie mógł puścić się w żadną grę hazardową, więc od rana do wieczora „młócił z nim sieczkę" tj. grał w marjasza. Skromna ta gra miała bez zaprzeczenia tę stronę dodatnią, że ani nerwów nie drażniła, ani uwagi zbytecznie nie zajmowała, dzięki czemu uczestnicy mogli przy niej rozmawiać o różnych innych rzeczach, a głównie o polityce, która ich najbardziej zajmowała.

Właśnie gdy Stanisław dobrał czterdziestkę, i z niej króla zagrał, wpadł do pokoju pan Drzymkowski. Zirytowany był bardzo, a sapał jak miech kowalski.

— Co się stało? — zapytał dziedzic, wzrok zdziwiony od kart podnosząc.

— Nieszczęście, proszę wielmożnego pana, wielkie nieszczęście! — zawołał i uciął, bo mu w piersiach tchu zabrakło.

Dziedzic porwał się od stołu i fajkę z ust wypuścił.

— Jakie nieszęście?

— Pan Czartowski, proszę wielmożnego pana...

— Cóż pan Czartowski? Umarł, czy się może powiesił?

— Na nieszczęście nasze nie stało się ani jedno, ani drugie — ekonom odrzekł. — On zdrów jak ryba i nic mu nie braknie, za to nasi ludzie dostali za darmo po dwadzieścia pięć i jęczą teraz u niego w dybach.

— Panie Drzymkowski, co acan pleciesz? Moi ludzie w dybach! Chybaś pan zwarjował, albo drzemiesz i nie wiesz co mówisz.

— Bodaj mi, wielmożny panie, gościec język wykrzywił, jeżeli kłamię. Drzymkowski nigdy nie łgał, on swemu panu i dobrodziejowi zawsze prawdę mówi jak księdzu na spowiedzi...

— Dobrze już, dobrze! — dziedzic przerwał. — Wyjeżdżaj tylko prędko z tą prawdą, bo mnie pasja bierze słuchać twoich cyrkumlokucyj.

— A więc tak się rzecz miała: Wczoraj rano, stosownie do rozkazu wielmożnego pana, posłałem cztery nasze wozy z wódką do miasta. Pojachali Maciek, Tomasz, Jasiek i Walek. Na drogę dałem im, co było potrzeba, a na odjezdnem powiedziałem im na ucho, żeby się w drodze trzeźwo trzymali, bo inaczej byłyby baty. Wielmożny pan nie raz mówi, że Drzymkowski to, że Drzymkowski owo, tymczasem ja dobrze wiem, jak z chamami postępować i jeszcze się nie zdarzyło, żeby mnie który nie posłuchał. Pojechali tedy nasi chłopcy, a jak na popas stanęli w Dąbrówce, to nie poszli do karczmy, lecz z wozami zatrzymali się na tem miejscu, gdzie stała druga karczma którą tam niedawno, przez złość na dziedzica, spalił jakiś żołnierz czy urlopnik. Koniom dali jeść, a sami polegali na ziemi koło wozów. Naraz pojawia się pan Czartowski z policjantami i woła na nich: „To wy, łotry, przyjechaliście tu ze mnie żartować? Zamiast przed karczmą stanąć, stanęliście na pogorzelisku, aby sobie ze mnie drwić, żem dotąd nie mógł, spalonej karczmy odbudować? Hej! policjanci, weźcie tych gałganów!" Nasi ludzie zaczęli mu tłumaczyć, że uczynili to tylko dla tego, iż bali się, aby w karczmie nie zebrała ich ochota wypić po kieliszku wódki, za co ich pan bardzoby się gniewał, bo im to zakazał, lecz pan Czartowski nawet ich słuchać nie chciał. Kazał policjantom ich zabrać, na mandatarji wsypać każdemu po dwadzieścia pięć, a teraz wszyscy siedzą w dybach. Z tą wiadomością przyjechał właśnie fornal z Zarudzia.

Dziedzic wśród opowiadania robił się coraz czerwieńszy. Stanisław bojąc się, by krew nie zalała, powstał i za rękę go ujął:

— Niech się pan nie irytuje — rzekł — to nie warto. Wszak cały świat wie, że Czartowski to warjat.

Dziedzic spojrzał na mówiącego okiem zdziwionem i szczęśliwie ochłonął.

— Więc i ty go znasz, mój kochany? — zapytał.

— Słyszałem o nim nie jedno, i o ile mi się zdaje, jest to człowiek szalony.

— Nie! nie! to nie szaleniec, to tyran, despota, ludożerca! — krzyknął pan Hilary z pełnej piersi. — On śmiał moich ludzi zatrzymywać, bić i więzić! A łotrze, dam ja tobie! Hej, panie Drzymkowski, zebrać fornalów, służbę, wszystkich, uzbrój każdego w co możesz i dalej do Dąbrówki! Przekona się, jak ci wychodzą, co mnie zaczepiają! Do rana nie zostanie tam kamień na kamieniu!

Ekonom, który znał swego chlebodawcę, natychmiast wyszedł rozkaz spełnić, lecz gdy osądził, że dziedzic musiał już ochłonąć z pierwszego gniewu, wrócił, skłonił mu się do kolan i rzekł pokornie:

— Szkodaby było zdrowia wielmożnego pana. Czy to on wart, żeby się wielmożny pan na niego porywał?

— Więc cóżbyś radził uczynić? Przecie do takiego łotra ani sam nie pójdę, ani pisać do niego nie będę.

— Jabym myślał, że najlepiej byłoby dać znać do cyrkułu i o gwałt go zaskarżyć.

— Do cyrkułu, powiadasz? A czyżby to nie był wstyd największy, jakby szlachcic skarżył się przed Niemcami na drugiego szlachcica?

— A co robić? W każdym razie wstyd byłby jemu, nie nam, bo przecie nie wielmożny pan źle zrobił, jeno on. Zresztą już nie raz słyszałem od wielmożnego pana, że jego nie można szanować, ani żałować, bo kto szlachcie tylko wstyd robi, ten chyba nie wart, żeby go za brata szlachcica uważać.

Argumentacja ekonoma musiała trafić do przekonania dziedzicowi, skoro spoglądnął nań ukosem i w zamyśleniu wąs pogładził. Gdy Drzymkowski skończył, skinął mu głową i rzekł sucho

— Nie głupiś, mój kochany Drzymkowski. Istotnie z tym człowiekiem nie można inaczej postępować. Jutro rano, jeżeli, ma się rozumieć, nie będzie deszcz padał, każesz panu zaprządz myszki i Karol odwiezie go tam, gdzie sam każe, ty zaś pojedziesz gniademi do cyrkułu. Za godzinę przyjdź do mnie po pismo do starosty.

Jakkolwiek Stanisławowi nie bardzo się to podobało, że dwaj Polacy i do tego szlachcice, będą sprawiedliwości szukali w cyrkułach austrjackich, mimo to ust nie otworzył, gdyż wiedział, że jako młody nie powinien mięszać się do spraw, toczących się między ludźmi starszymi i do tego na tem, co oni, stanowisku.

Nie wspomniał także ani słowem, że osobiście znał Czartowskiego. Dowiedziawszy się przy kolacji od swego gospodarza, że do Dąbrówki jest od niego półpiętej mili i że wieś ta leży ku wschodowi, powiedział sobie w duchu, iż nazajutrz tamtędy skieruje swoją drogę. Po co właściwie miał jechać do Dąbrówki, o to nie pytał. On czuł tylko, że go tam coś ciągnęło.

VIII.

Na jego szczęście we środę dzień był pogodny. Karol zajechał tedy myszkami i przed gankiem stanął. Szlachcic uściskał swego gościa ze łzami w oczach, do kieszeni wsunął mu pięćdziesiąt cwancygierów i błogosławiąc jak ojciec, w drogę go wyprawił. Karol trzasnął z bata i konie ku bramie ruszyły. Gdy w nią wjeżdżały, zapytał:

— Gdzie mam jechać, proszę pana?

— Jak do miasta.

— To chyba na Dąbrówkę.

— Tak jest, jedź tamtędy!

Chłopak spojrzał na panicza, jakby go chciał zapytać, coby to znaczyło? Widząc jednak, że panicz jest zadumany i nie myśli zapuszczać się z nim w pogawędkę, pokręcił głową z niezadowoleniem i bramę minąwszy, skierował na lewo. Kto wie, czy w tej chwili nie przyszedł mu na myśl gorzki los, który tak niewinnie spotkał w Dąbrówce Maćka, Tomasza i innych jego przyjaciół... A nużby i jemu pan Czartowski chciał u siebie przyjęcie zgotować... Samo to przypuszczenie niemałą mu przykrość sprawiało. Karol bowiem mając, jak mawiał, wielkie łaskotki bardzo nie lubił, jeżeli kto z nim w ten sposób żartował.

Drzymkowski już na trzy godziny przed nimi tą samą drogą wyruszył.

Stanisław jechał i w zadumę coraz większą zapadał. Prawdę niegdyś powiedział ojcu Piotrowi, że na świecie jest istota, o której ciągle myśli, i którą czci, jak świętą. On nawet wtedy gdy był w klasztorze, nie mógł wymazać z pamięci Jadwigi Czartowskiej i zawsze, gdy w chórze modlitwy odmawiał, lub śpiewał psalm pokutne, miasto zastanawiać się nad znaczenie słów, które mu przez usta padały, wolał myśl o tej pięknej dzieweczce z długiemi warkoczami która ilekroć mogła oderwać się od łoża chorej matki, zawsze go odszukiwała, by mu co przyniość, o co go poprosić, lub mu za co podziękować.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 23 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Oktawjana męczennika, Wielki Piątek, jutro Gabrjela archanioła; Wielka Sobota.

Dziś we wszystkich kościołach krakowskich, o godzinie 9 rano, uczczenie Krzyża św. i złożenie Chrystusa Pana do grobu.

Jutro we wszystkich kościołach krakowskich o g. 9 rano poświęcenie ognia i wody a o godz. 10 Msza św. uroczysta.

Rezurekcje odbędą się jutro: w Katedrze na Zamku o godz. 6 wieczorem, w kościele N. Panny Marji i u OO. Dominikanów o godz. 8 wieczorem; w innych kościołach o godz. 7 wieczorem a w niektórych pojutrze rano o godz. 6, jak n. p. u św. Florjana i u św. Krzyża. U OO. Reformatów rozpocznie się rezurekcja już o godz. 5 rano.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 35 rano; zachód słońca przypada na godz. 5 minut 55 po południu. Długość dnia godzin 12, minut 20.

Ciepła rano stopni 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Jutro, w sobotę wyjdą dwa numera *Głosu Narodu*. *Pierwszy, jak zwykle rano, o 8, drugi, z datą niedzielną o 5 po południa. Administracja będzie go wydawała do 7-mej wieczór. W niedzielę i poniedziałek Administracja będzie zamknięta.*

P. Namiestnik hr. Badeni przejechał wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem przez Kraków do Abbazji, powitany na dworcu przez naczelników władz. Panu Namiestnikowi towarzyszy brat, hr. Stanisław Badeni.

Uroczyste umywanie nóg 12 ubogim starcom odbyło się wczoraj o godz. 11 przed południem w katedrze na Wawelu. Pięknej tej ceremonji, po kazaniu ks. Bukowskiego, dopełnił książę Kardynał Dunajewski. Akt odbył się w prezbiterjum, zapełnionem publicznością. Nazwiska ubogich są następujące: 1) Adamski Karol 74 lat, 2) Kurowski Antoni 76 lat, 3) Kurowski Tomasz 75 lat, 4) Kowalczyk Maciej 67 lat, 5) Osoliński Kajetan 74 lat, 6) Piotrowski Jan 62 lat, 7) Urbański Grzegorz 75 lat, 8) Duder Jan 74 lat, 9) Winsz Franciszek 68 lat, 10) Wilczyński Ignacy 76 lat, 11 Jakubowski Paweł 73 lat, 12) Wypych Józef 92 lat. Razem liczą ci starcy 876 lat.

Doroczna loterja gospodarcza, urządzona wczoraj przez grono dam naszych na dochód zakładu św. Jadwigi, sprowadziła do obszernej Ujeżdżalni pod Kapucynami mnóstwo osób. Przy stołach, ustawionych w podkowę, a pełnych wszelkiego rodzaju specjałów na święta, były od 2-ej godziny w południe do 5-ej wieczorem czynne nasze damy, dozwalając za marnych 20 centów wygrać szynkę, indyka, prosię, kapłona, wianek kiełbasy, nawet buteleczynę wina lub prawdziwego... miodu kasztelańskiego! I jak tu nie było grać, skoro panie, acz w życiu zawsze grze przeciwne, tym razem same do niej zachęcały... Ale prawda, to na biednych, Powodzenie też było zupełne, a stoły pań: hr. Potockiej, drowej Pareńskiej, baronowej Puszet, pni Mańkowskiej, Fedorowiczowej i w innych szybko się opróżniły, stwierdzając tem samem, że dochód z loterji musiał być znaczny.

Rękawka. We wtorek d. 3, jeżeli pogoda nie zawiedzie, urządzony zostanie na Krzemionkach, tradycyjny obchód Rękawki. Miejsca przed kapliczką na skale podgórskiej, zostały już przez różnego rodzaju przekupniów zamówione. „Harmonja" nasza będzie przygrywała tego dnia już od południa. a młódź tak wiejska, jak i przedmiejska, cieszy się samą myślą o tej roskosznej dla niej zabawie.

Komitet Kościuszkowski podaje do wiadomości, że z licznych utworów muzycznych (kantat) do słów Kornela Ujejskiego, przysłanych z wielu stron Galicji, przyjęto dwie, t. j. kantatę p. Świerzyńskiego, kompozytora z Krakowa, i kantatę p. Niewiadomskiego, kompozytora i profesora konserwatorjum we Lwowie.

Wiec ludowy. Grono miejscowych obywateli, pragnąc jak najgodniej uczcić stuletnią rocznicę Kościuszkowską, urządza w dniu 1 kwietnia w lokalu „Zgody", o godzinie 11 rano, wielki wiec ludowy, na którym przemawiać będą następujące osoby: 1) włościanin Bojko, wójt z Gręboszowa „O życiu i czynach Kościuszki"; 2) Dr Szaflarski „Chłop przed stu laty a obecnie"; 3) Dr Lewicki „O uniwersytecie i teatrze wędrownym" 4. Dr Kostkiewicz „O lichwie"; 5) p. Zalański „O parcelacji gruntów". Przewodniczącym wiecu wybrał komitet włościański, złożony z Franciszka Ptaka. Franciszka Wójcika, Jana Mroza i kilku obywateli krakowskich, p. dra Abłamowicza, miejscowego adwokata.

Nowa orkiestra. Pierwsze galicyjskie Stowarzyszenie weteranów wojskowych, założyło własną orkiestrę, która po raz pierwszy publicznie popisywać się będzie w drugie święto Wielkiej Nocy, defilując w porządku wojskowym na okół miasta. Przed defiladą odbędzie się o godz. wpół do dziewiątej rano, w kościele XX. Pijarów, nabożeństwo na pomyślność i szczęśliwy rozwój tej orkiestry.

Wystawa obrazów i Muzeum Narodowe, zostaną jutro zamkniete, aż do wtorku.

W Rynku głównym. na wylocie ulicy Grodzkiej, umieszczono pięć latarń żarowych systemu Schülkego. Od wczoraj poraz pierwszy oświetlały one plac przed kościółkiem św. Wojciecha rozsypując szeroko swoje promienie.

Lampa globus. Tak śmiało nazwać możemy wystawioną w sklepie Dittmara, lampę pokojową z kloszem porcelanowym, na którym najdokładniej wykonany jest globus z wszystkiemi krajami i wodami.

* **Nowe obrazy.** W ostatnich dniach ukazały się w sali Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych następujące prace artystów: „Opuszczona", obraz Trojanowskiego: „Sceny z polowania", trzy akwarelle Jul. Fałata: „Portret mężczyzny", „Flirt", dwa obrazy Krzesza; „Portret mężczyzny", Cerchy: „W Humaniu", Malczewskiego i „Rejtan w Sejmie grodzieńskim", płaskorzeźba w srebrze Hakowskiego.

Samobójstwo. W dniu wczorajszym, rano, w koszarach na Wawelu, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu, leżąc jeszcze na łóżku, podoficer 9 kompanji 13 pułku, Franciszek Biernacki, lat 22. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Samobójca pozostawił karteczkę. w której żegna swoją rodzinę i zapisuje swój mająteczek starszemu bratu.

Apteki krakowskie przybierają coraz to wspanialszę postać. Niedawno przerobiono i przyozdobiono apteki Trauczyńskiego i Gralewskiego, dziś aptekarz, p. Heller, właściciel firmy Stockmara, odnawia dawny lokal przy uliey Grodzkiej, nadając mu wygląd europejski. Rekonstrukcja tej apteki wraz z zastosowaniem ulepszeń higyjenicznych, będzie podobno kosztowała około 10.000 złr.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Stanisławowie, z grupy miasta Stanisławowa, rozpisany został na dzień 17 kwietnia b. r.

P. Sembrich Kochańska wyjechała z Petersburga do Monte-Carlo na 8 przedstawień w tamtejszej operze.

Rosyjskie mundury. Z wadowickiego donoszą, iż coraz częściej zdarza się widzieć wśród ludności wiejskiej szynele i mundury, używane przez żołnierzy rosyjskich. Na ubraniach tych widnieją nawet numery i odznaki pułków, czy też rot wojska rosyjskiego. Trudno pojąć, na jakiej drodze ludność wiejska w tego rodzaju odzież się zaopatruje, w każdym razie ubolewać trzeba, iż wstrętne te mundury chętnie bywają noszone, zamiast pięknego stroju włościańskiego.

Konfiskata kalendarza. Sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie, dodatkowo do orzeczenia z d. 31 października 1893, orzekł, że rycina, przedstawiająca wizerunek cesarza, na stronicy 71 ilustrowanego kalendarza towarzystwa imienia Michajła Kaczkowskiego na rok 189[illegible] zamieszczona, zawiera w sobie znamiona zbrodni z §. 63 u. k. i że dalsze jej rozpowszechnianie zostaje wzbronionom.

Stolica apostolska zatwierdziła już statut gr. kat. kapituły stanisławowskiej. Pierwszy kanonik tej kapituły, archipresbyter, ma prawo nosić biskupią mitrę. Archipresbyterem jest teraz ks. kan. Faciewicz.

Uznanie. Nadstrażnikowi straży skarbowej, p. Leopoldowi Tarnawieckiemu. za dokonany czyn bohaterski, w dniu 15-tym b. m., przy pożarze w Chorostkowie, przez wyratowanie z płomieni izraelitki, Geli Spiegel, z narażeniem własnego życia, wyrazili swoje uznanie koledzy z brodzkiego powiatu.

Zmiana własności. Dobra Strzałki. w pow. bobreckim, nabyła od spadkobierców ś. p. Teodora Rudnickiego, pani Marja z Rudnickich Małachowska za cenę 280.000 złr.

Z Wystawy. Sekcja XXII. mająca przedstawić na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie sztukę muzyczną narodową, zwraca się ponownie do całego społeczeństwa naszego z prośbą o popieranie pracy w założeniu działu okazowego muzycznego. Wszystkie zatem osoby i instytucje duchowne i świeckie, posiadające jakiekolwiek instrumenty dawne lub nowoczesne, zabytki pamiątkowe, rękopisy, wydawnictwa i t. d., raczą je zgłaszać do dyrekcji Wystawy (Jagiellońska. 15), n a j d a l e j d o d n i a 15 k w i e t n i a. Druki i formularze, potrzebne do zgłoszenia. wydaje dyrekcja Wystawy.

Nadto uprasza komitet wszystkie Towarzystwa muzyczne, wszystkie Kółka śpiewackie i wszystkie orkiestry miejskie i włościańskie. aby raczyły nadsyłać fotografje zbiorowe lub składane w jedną całość. Również nader pożądanemi są fotografje wszystkich muzyków z kraju, o ile możności. w formacie gabinetowym. W nadsyłaniu tychże nie powinna grać żadnej roli przesadna skromność, chodzi tu bowiem o przedstawienie także i w tej drodze obrazu istniejących u nas Towarzystw i całego zastępu ludzi. poświęcających się muzyce, bez względu na to. czy imiona ich są ogółowi mniej lub więcej znane.

Wszystko, co ma związek ze sztuką narodową. jej przeszłością, czy stanem obecnym. stanowi już przedmiot Wystawy i przez komitet przyjętem będzie z wdzięcznością.

Nikt więc z osób, posiadających podobne przedmioty, nie powinien cofać się przed spełnieniem tego obywatelskiego obowiązku, tem więcej, że komitet za całość i nienaruszalność tych przedmiotów ręczy i że wszystkie one będą umieszczone na Wystawie w sposób, nie dopuszczający najmniejszej obawy o jakąkolwiek stratę lub szkodę.

Ś. p. Stanisław Jarmund. We Lwowie umarł dnia 16 b. m. ś. p. Stanisław Jarmund. b. komisarz Rządu Narodowego w r. 1863 i inżynier cywilny. S. p. Stanisław urodził się we wsi Grabiu — położonej pod miastem Gąbinem. w powiecie gostyńskim w Królestwie Polskiem — w roku 1824. Do gimnazjum uczęszczał w Płocku i takowe świetnie skończył. Następnie udał się do Warszawy, gdzie na istniejących podówczas kursach dodatkowych zapisał się na wydział nauk matematycznych. Po ukończeniu takowego osiadł w Grabiu i poświęcił się gospodarstwu. Tu porozumiał się z młodzieżą w Warszawie zamieszkałą. przeważnie należącą do wychowańców moskiewskiego uniwersytetu, a która postawiła sobie za cel budzenie i szerzenie ducha patrjotycznego — oraz szerzenie oświaty pomiędzy ludem. Związała się ona w Towarzystwo patrjotyczne. ale niestety zaledwie parę lat pracowała. bo już na wiosnę roku 1850 policja odkryła to Towarzystwo.

Aresztowano prawie wszystkich. a mianowicie Henryka Krajewskiego, Adama Chałupczyńskiego, Wojciecha Grochowskiego i wielu innych i osadzono ich w cytadeli, a następnie prawie wszystkich na Sybir wywieziono. Niektórzy tylko skazani zostali na więzienie forteczne w Modlinie lub Zamościu.

Wydano rozkaz aresztowania i śp. Stanisława. W tym celu przyjechał do Gąbina naczelnik żandarmów. Zabłockij, z Kutna. Od Gąbina do Grabia mila drogi. Naczelnik żandarmów przyjechał po południu i miał zaraz jechać do Grabia. Ale miał wielką żyłkę do kart — dla wypoczynku siadł więc do lancusia. Tymczasem znalazł się ktoś,

który wtajemniczony w prace patrjotyczne, powiadomił Jarmunda i ten zaraz się z domu wydalił i przez Kujawy udał się za granicę, a mianowicie do Francji. Tam w Paryżu ukończył szkołę dróg i mostów — tam się ożenił z swą kuzynką, panną Górską, również z Grabia pochodzącą.

W r. 1863 przybył do Galicji i wszedł do organizacji narodowej. Po powstaniu mianowany został przez Wydział krajowy inżynierem dróg galicyjskich. Niedługo jednak pełnił te obowiązki. Mieszakał czas jakiś w Poznaniu — poczem powrócił do Lwowa, gdzie nękany chorobą, umarł.

Cześć jego pamięci!

Do odebrania. W tutejszym urzędzie policji, złożono następujące przedmioty znalezione: 1) Łańcuszek metalowy. 2) Kluczyk do kasy Wertheimowskiej. 3) Trzy klucze. 4) Woreczek z małą kwotą. 5) Puszka blaszana z notesem. 6) Kulczyk z koralem i 7) Parasol. Powyższe przedmioty, za udowodnieniem własności, odebrać można w biurze dyrekcji policji przy ulicy Mikołajskiej.

Na Wawel. (Dokończenie). Administracja i drukarnia Czasu, Bank hipoteczny, Bazar krajowy, Biason, biblioteka Jagiell., Bilewscy, Deptuch, Dobrzyńska, Ecker, Erker, Feintuch, Fenz, Fedorowicz, Figiel, Fischer (a-b), Fiedlein, Fritsch, Froncz, Fuchs, Gebethner, Gędzierski, Goebel, Glixelli, Głowacki, Główna trafika, Górecki, Gross, Gralewski apt., Grigar, Hanak, Hawełka, Herliczka, Holik, Ignatowicz, Janikowski, kancelarja teatru, Kosz, Klimek, Knorek i sp., Kondolewicz, Kosydarski, Kretschmer, Kurkiewicz, Kurkiewiczowa, Launer, Masłowski, Maurizio, Mendelsburg, Miłkowski, Mika, Molęcki, Muchowicz, Helena Neuwerth i sp., Niemetz, Nowiński, poczta Piasek, Poznański, Poller (restauracja), Raczyński, Redyk, Reim i Friedrich, Rosner, Roszkowski, Szafrański, Schmidt, Szulz, Skórczewski i sp., Smidowicz, Sobierajski, Sokół krakowski, Spółka wydawnicza, Spółka rolnicza, Stockmar, Suligowski, Suski, Sykutowski, Traczyński, Turliński restauracja, Wiatr, Wilczyński apt. na Kazimierzu, Zapłatalski, Zegadłowicz i sp., pani Ulanowska złożyła swoje dwie puszki i nadesłane na jej ręce od p. Haliny Kölmanowej z Komarna zebrane 5 złr., od ks. Wojtalika ze Żmigroda 2 złr. 27 ct., od panny Zielińskiej Bolesławy ze Lwowa 2 złr., od p. Szlenkiera 1 złr., od p. Pabiana 1 złr., z *Głosu Narodu* od dr. Coghen z Krosna 8 złr. 50 ct zebrane na chrzcinach u pp. Jaśkiewicz, 1 złr. 15 ct. zebrane w fabryce zapałek p. Gadocha i 3 złr. nadesłane do Redakcji *Głosu Narodu*; z restauracji p. Turlińskiego dane przez p. Floryańskiego z Pragi dukat aust.; suma zebranych składek z 14 marca wynosi 496 złr. 69 ct. razem z poprzedniemi 1550 złr. 84 ct. Oprócz pani Ulanowskiej ofiarowały się rozdawać puszki panie: Zygmuntowa Rylska ul. Straszewskiego nr. 1, Klementyna z Homolaczów Grodzicka hotel pod Różą ul. Floryańska, oraz panna Marja Estreicher, bibljoteka Jagielońska, Kazimierz. Łopuszańska ul. Batorego nr. 16.

Następne rozbicie odbędzie się dnia 30 marca 1894 r. między godz. 4 a 8 po południu w domu p. Ulanowskiej ulica Garncarska nr. 15.

Z teatru. Dziś, w piątek, sobotę i niedzielę teatr zamknięty.

Nekrologja. Zosia Domańska, 8-letnia córeczka profesora Stanisława i Antonmy z Kremerów Domańskich, zmarła w Krakowie 20 b. m. — Janinka Aywas 5-letnia córeczka Franciszka i Zofji, zmarła w Krakowie 21 b. m.

ROZMAITOŚCI.

Za Atlantykiem. Na murach Chicago można widzieć codziennie olbrzymie, już nie łokciowej, ale wprost sążniowej długości plakaty, mieniące się najjaskrawszemi barwami. Zamiast liter, rozpościerających się na płachtach zwykłej reklamy, widzimy tam malowidła: dziewczęta pląsają na łące, mężczyźni boksują się, ogień objął wnętrze domu i z okien bucha długiemi językami, zastygła krew czerwienieje na ofiarach mordu. Treść bywa zawsze „straszną", obliczoną na to, aby „ciarki" przebiegły po ciele. Oto pociąg kolejowy w pełnym rozpędzie wjeżdża na most, który stoi w płomieniach; przerażeni pasażerowie tłoczą się do okien: jakaś kobieta, może sprawczyni nieszczęścia, puszcza się na dół po linie, przyczepionej u bajery. Tam, nad przepaścią, ziejącą czarną mgłą, jednej krawędzi na drugą, zwiesił się żywy pomost — z ludzi, poprzeplatanych nawzajem jako gniwa zwartego łańcucha, po tej zaś szczególnej ładce jakieś dziewczę ratuje się ucieczką. Jeszcze a innej, zamalowanej płachcie papieru, wysoka aszta sterczy nad wściekle uderzającą o skały toią morską: na jej wierzchołku kilka postaci w ogromnych kapeluszach wygraża sobie nawzajem sztyletami, kobieta na klęczkach czołga się przed zbójem, który trzyma ją za włosy jedną ręką, w drugiej zaś uniósł nóż; ktoś spada z wieży, zrzucony do wody... Takiemi są tematy, które przemawiają do oka z każdego zaułka, gdzie na murze znalazło się dosyć miejsca na przyklejenie pałokciowej płachty. Zmieniają się one często, chociaż zawsze są pełne okropności, o jakich tak lubią słuchać dzieci, lubo włosy z przerażenia stają im na głowie. To reklamy teatrów amerykańskich.

Teatr zamorski jest na wskroś przybytkiem prywatnego „business'u", który puszcza w ruch takie same sprężyny, jak wszelki inny „geszeft". Od tej zasady nie ma tam wyjątku. Każda nowa sztuka jest w ciągu wielu tygodni roztrąbywana na kominach, parkanach, oknach szynków, w postaci różnej wielkości malowideł, przedstawiających najefektowniejsze ustępy sztuki w barwach jaskrawych, a niekiedy z dodatkami, obcemi samemu utworowi. Nieraz też na murach widzimy portrety artystów występujących na scenie: największa nawet znakomitość nie uniknie losu ozdabiania swym wizerunkiem parkanów amerykańskich. Może nigdzie nie ma tak wdzięcznego pola do obserwacji tego, jak „business" oddziałał ujemnie na scenę. Niegdyś marzono o tem, ażeby z teatru uczynić przybytek piękna, prawdy i moralności, uczynić go poniekąd kazalnicą, która podniosłaby wyżej poziom artystyczny kraju.

Rozumie się, że żadnemu z amerykańskich „robi-groszów", którzy postanowili dorobić się majątku na teatrze, nie chodzi — a gdyby chodziło, byłoby to rzeczą wprost dziwną — o to, aby sztuka stała się czynnikiem uszlachetniającym serca. Jednym wielkim, powszechnym ich zamiarem jest nabicie sakwy — za wszelką cenę. Niechaj teatr systematycznie psuje smak artystyczny — cóż to może obchodzić przedsiębiorcę, skoro jego „geszeft" przynosi mu obfite odsetki? Jak truciciel szczurów usiłuje wynaleść truciznę, któraby najlepiej smakowała natrętnym „robakom", tak samo postępuje amerykański władca desek teatralnych.

Okoliczność ta naturalnie nie przeszkadza temu, aby od czasu do czasu, w jakimś wyjątkowym teatrze, nie ukazywały się utwory pierwszorzędnych talentów — dla specjalnej publiczności, ale są to wypadki, względnie nadzwyczaj rzadkie. W zasadzie zaś bywają najczęściej grywane sztuki bardzo niewybrednej treści, lecz schlebiające upodobaniom szerokich kół ludzkich, a więc takie, które napełniają kasę. Za morzem teatr należy do rozrywek nadzwyczaj tanich, i jest zyskownem przedsiębiorstwem, zwłaszcza dzięki temu, że posiada olbrzymie rozmiary i przyciąga tłumy.

Poznać repertuar amerykański, to znaczy: zrozumieć smak artystyczny tłumów zamorskich. Ponieważ przedsiębiorca ma na widoku jedynie interes pieniężny, przeto „ulica" jest tam bezwzględnym panem: teatr grywa tylko te rzeczy, które zdolne są zwabić licznych widzów.

O smaku artystycznym za Oceanem, dadzą pojęcie nasze budy na jarmarkach, jeśli zamiast skleconej z desek budy, wyobrazimy sobie wielkopiętrowy gmach, wielką scenę i przewyborną maszynerję. Nawet wystawa międzynarodowa nie obeszła się bez kiermaszu świątecznego, wśród którego góruje młyn djabelski Ferrisa, wysoki na dziewięć piętr, mogący zmieścić jednocześnie w swoich wagonach około dwóch tysięcy osób, ale swoją drogą młyn djabelski. Że jest on arcydziełem techniki inżynierskiej, okoliczność ta nie zmienia wcale jego charakteru estetycznego. Udramatyzowany Rinaldo-Rinaldini, rozwałkowany na dziesięć aktów a dwadzieścia odsłon, przepełniony okropnościami, taką jest treść sztuki tj. większości sztuk.

Wyszczególniane powyżej reklamy zapoznały nas nieco z tym gustem. Bohaterzy bywają wrzucani do przepaści i skaczą z płonącego mostu w nurty rzeki, uciekają, niby zwierz w kniei, osaczeni przez rzezimieszków i zbójów. Co chwila spodziewać się wypada, że ot! niechybnie już zginie. Lecz Opatrzność czuwa nad bohaterami! Wychodzą zwycięsko ze wszystkich niebezpiecznych matni, zdobywają majątek i w dodatku poślubiają piękne, młode panienki. Sztylety, olbrzymie kapelusze, zbójeckie płaszcze, stanowią nieodłączny szczegół dobrej sztuki. Ale bądź co bądź, czujemy po za temi efektami zdrową, chociaż niewykształconą naturę publiczności.

O wyuzdaniu, jakiego widownią są „ogródki" Europy, nie ma mowy. Amerykanin nie smakuje w zepsuciu erotycznem, towarzyszącem zwykle słabym organizmom. Zresztą nie zbywa i tu na nieprzyzwoitości, ale podobne są one do wybryków dziesięcioletniego malca, który uparł się na złość jakiejś ciotce, sypać przy obiedzie popisami swojego humoru. Wszystko tam jest prócz lubieżności.

Takie wrażenie o amerykańskim teatrze wyniosłem z Chicago. Jak rzeczy stoją gdzieindziej, na przestrzeni Stanów Zjednoczonych, nie wiem, chociaż sądzę, że w Bostonie, Filadelfji i Nowym Jorku, wogóle nad Atlantykiem, smak musi być bardziej wyrobionym.

Wróżka. W Montreal, w Kanadzie, wychodzi przegląd, wydawany przez Franciszkanów, p. t. *Revue du Tiers Ordre*. Artykuł, ogłoszony w ostatnim jego numerze, zwrócił uwagę rzymskiej publiczności, a mianowicie pobożnych osób, skłonnych do mistycyzmu i wierzących w różne wróżby i proroctwa. Czasopismo amerykańskie przytacza świeżą autentyczną rozmowę Leona XIII-go ze swoim lekarzem, w której Papież przypomniał proroctwo pewnego Franciszkanina, dotyczące jego własnej osoby. Zakonnikiem tym był brat Antoni Marchi, zmarły w Rzymie d. 23-go maja 1891-go r. i uważany powszechnie za świętego. Za panowania Piusa IX-go przepowiedział on był, że Papież ten dożyje późnej starości i rządzić będzie Kościołem dłużej od św. Piotra, co się też po raz pierwszy w dziejach papieży sprawdziło. Gdy nastąpiła potem elekcja jego następcy, a Leon XIII-ty był tak wycieńczonym i słabym, że mu wróżono zaledwie rok panowania, prorok franciszkański odezwał się stanowczo do osób, wyrażających to mniemanie: „Mylicie się wszyscy: nowy Papież panować będzie lat 20".

Moralność Amerykanów. Dziwny to naród ci Amerykanie! Wszystko u nich musi być wielkie, niezwykłe, dziwaczne nieraz. Co nam się podoba, z pewnością nie znajdzie łaski u Yankesa. Stara cywilizacja nasza jest nieraz polem do humorystycznych wybryków dla synów Nowego Świata. Wybitną cechą charakteru Amerykanów zawsze i wszędzie jest przesada. W budowie domów i wewnętrznem ich urządzeniu, w szalonej gonitwie za groszem, w wychowaniu dzieci, wolności kobiecej, reklamie, w prasie wreszcie, na każdym kroku, spotykamy się z ową amerykańską przesadą. Nawet i moralność nie jest od niej wolną, czego dowodem fakt następujący: Młody lekarz W. bywał w domu niejakich państwa Stafford, jako dobry znajomy i przyjaciel domu. Państwo Stafford mieli kilka córek dorosłych. Jedną z nich wielce się zajął młody doktorek. Czy to była miłość, czy przyjaźń, niewiadomo, dosyć, że eskulap często przesiadywał sam na sam z Miss Elly, prowadząc z nią poważne rozmowy, nierzadko w dziedzinę medycyny wkraczające. Pewnego razu doktor zaczął swą uważną słuchaczkę wtajemniczać w naukę fizyologji i anatomji, popierając swój wykład atlasem anatomicznym, bardzo szczegółowo przedstawiającym ciało ludzkie. To bardzo nie podobało się rodzicom. Wymówiono natychmiast dom apostołowi anatomji, a niezależnie od tego papa wytoczył doktorowi proces o obrazę moralności. Sąd, mając na względzie, że młodym pannom nie wypada pokazywać anatomicznych preparatów ani w naturze, ani na rysunku, skazał doktora na 300 dolarów grzywny.

HUMOR.

Filantrop.

— Może by pan Zwiebel, wziął do swego majątku na lato gromadkę słabowitych dzieci z Krakowa.

— Ale całem sercem! Postarajcze sze tylko o mieszkanie i o pożywienie dla nich, a o powietsze nie turbujcie sze, jusz moja w tem głowa, dam go ile zechcą darmo.

OSTATNIA POCZTA.

Gazeta Narodowa otrzymała wiadomość z pewnych źródeł, że z Żytomierza wywieziono do Tuły rektora seminarjum, ks. Niedziałkowskiego, i ks. Lisieckiego. Chociaż fakt uwięzienia wzmiankowanych księży nie ulega wątpliwości, nie wiemy dotychczas za co ich rzeczywiście uwięziono. Ks. Niedziałkowski należy do najwykształceńszych księży djecezji żytomierskiej, znany jako autor licznych artykułów, umieszczanych w *Przeglądzie katolickim* i *Roli*, i długoletni współpracownik *Encyklopedji kościelnej*. Ks. Lisiecki, który przed trzema laty był proboszczem w Tynnie, został pozbawiony parafji i zesłany do Żytomierza z powodu założenia Towarzystwa wstrzemięźliwości, bractw religijnych i kształcenia dzieci włościańskich swej parafji. Sądzimy, że obydwóch wysłano pod jakimś błahym pretekstem wprost dlatego tylko, że są to kapłani gorliwi i wpływowi.

Przedwczoraj wieczorem odbył się we Wiedniu komers uczestników niemiecko-austrjackiego wiecu nauczycieli szkół średnich.

Na przedpołudniowem posiedzeniu sekcyjnem oświadczono się za utworzeniem ogrodów szkolnych i ogrodów centralnych w większych miastach, oraz za ograniczeniem nauki języka greckiego w gimnazjach.

Testamentu Kossutha dotąd nie znaleziono.

Wydział municypalny w Peszcie uchwalił jednomyślnie: wyrazić współczucie rodzinie Kossutha, złożyć wieniec na trumnie i wysłać do Turynu pod przewodnictwem wiceburmistrza deputację, któraby się zajęła urządzeniem pogrzebu. Gmina miejska jest nadto gotową: urządzić pogrzeb na koszt własny, przewieść zwłoki Kossutha do Buda-Pesztu, złożyć je w grobie honorowym i zbudować mauzoleum. Wydział municypalny ustanowił stałą komisję aż do ukończenia ceremonji pogrzebowych i komitet obywatelski bez różnicy stronnictwa, oraz uchwalił zbieranie składek w całych Węgrzech na pomnik Kossutha.

Gladstone wystosował list do swoich wyborców, w którym oświadcza, że postanowił nie składać mandatu. W dalszym ciągu listu podnosi Gladstone, że w starciu między obu Izbami koniecznem okaże się odwołanie do kraju, oraz, że największe rezultaty będą osiągnięte dopiero wówczas, kiedy Irlandji zostanie wymierzona sprawiedliwość.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, iż według pogłosek, krążących w tamtejszych sferach dworskich, minister skarbu, Witte, z powodu zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, otrzymał od cara pochlebny reskrypt i bardzo wysokie odznaczenie. Z Odessy, Taganrogu i innych ognisk handlowych otrzymał Witte adresy dziękczynne za zawarcie wspomnianego traktatu.

Telegramy.

Budapeszt 23 marca. Sprawa pogrzebu Kossutha weszła w stadjum pomyślne, gdyż synowie zmarłego patrjoty wystosowali obszerny telegram do przewódców stronnictw, z prośbą, iżby przyjęli propozycję Rady miejskiej, która ich ojca chce pochować własnym kosztem, a spory polityczne niech odłożą na później. Na konferencji stronnictw telegram powyższy natychmiast odczytano i przyjęto do wiadomości. Minister Wekerle będzie mówił jutro w Izbie o zasługach Kossutha, co następnie zostanie upamiętnione w protokole. Prócz tego deputacja z wieńcem będzie wysłana do Turynu. Rząd ma za sobą większość, opozycja zaś słabnie wobec woli synów.

Budapeszt 23 marca. Zdawało się już wczoraj, że po telegramie synów Kossutha umysły całkiem się uspokoją, gdy tymczasem zaszły nowe, a nieprzewidziane wypadki. Ludność zaczęła burzyć się, a to z powodu, że ani w Operze królewskiej, ani w teatrze nie przerwano przedstawień na znak żałoby. Młodzież, na poufnem zebraniu, uchwaliła wczoraj bądź co bądź przeszkodzić przedstawieniom. Wieczorem tedy zebrał się tłum studentów z odznakami żałobnemi, za nimi członkowie Towarzystw gimnastycznych, na końcu masy luźnego ludu i cała ta mięszanina w zwartych szeregach doszła do Opery, usiłując wtargnąć do jej wnętrza. Burmistrzowi miasta, który stanął przed tłumami i gorąco do nich przemówił, powiodło się na chwilę wszystkich powstrzymać, wszelako niedługo potem, gdy w tylnych szeregach dał się słyszeć okrzyk: „Zaszlo!" (sztandar) i ukazali się studenci z żałobnym sztandarem, a policja sztandar wyrwała i tego, co go niósł, uwięziła, wtedy tłum rzucił się na policjantów, przerwał ich szeregi i wtargnął do wnętrza Opery.

W tej samej chwili kurtyna spadła, muzyka zamilkła a publiczność zaczęła ku drzwiom się cisnąć. Teraz demonstranci zaczęli biegać po lożach i łżyć zgromadzonych tam widzów. Następnie wnieśli sztandar żałobny do wnętrza loży dworskiej i tam go zatknęli u sufitu.

Publiczność teatr opuszczając ledwie mogła przecisnąć się przez tłumy zalegające przedsionek Opery. Takie same sceny zaszły obok, w zakładzie Samossyego i w teatrze gdzie również przeszkodzono zapowiedzianemu przedstawieniu. Na bulwarach, w tych domach, które nie wywiesiły żałobnych chorągwi, powytłukiwano szyby; w kawiarniach porozpędzano muzyki. Wśród walki z policją zraniono 20 osób.

Preszburg 23 marca. Księstwo bulgarscy przejeżdżali tędy, udając się do Ebenthal.

Praga 23 marca. Prokuratorja cofnęła zażalenie nieważności co do osób, uwolnionych w procesie o zamordowanie Mrvy.

Berlin 33 marca. Hurko zasięgał porady lekarskiej u profesorów Teydena i Gerhardta. Stąd jedzie on na południe.

Berlin 23 marca. *Post* zaprzecza, jakoby car w depeszy swojej do cesarza Wilhelma proponował mu zjazd na jesień. Car wynurzył w niej tylko żywą radość z powodu przyjścia do skutku traktatu handlowego. — Caprivi, na bankiecie w Gdańsku, mówił o stałym pokoju i zjednoczeniu się mocarstw w przyszłym roku. (A więc św. Przymierze, o czem pisaliśmy pierwsi. (*Przyp. Red.*)

Rzym 23 marca. Rząd nie przystaje na oszczędności, proponowane przez komisję, skutkiem czego położenie wielce się zaostrzyło.

Grenoble 23 marca. We wsi Gallien eksplodowała wczoraj bomba w kościele podczas nabożeństwa. Ludność ogarnęła trwoga paniczna, zaczęła więc uciekać, przyczem ciężko zraniono około 30 osób. Bomba była napełniona prochem.

Wiedeń 22 marca w południe. Cesarz wyjeżdża we wtorek do Abbazji.

Berlin 22 marca w południe. Car telegraficznie powinszował cesarzowi Wilhelmowi uchwalenia traktatu i poruszył myśl zjazdu celem ustnego omówienia spraw politycznych

Wiedeń 22 marca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 369.—, Laenderbank 257.10, Staatsbahn 338.87, Lombardy 108·25.

Odpowiedzi Redakcji.

Prenumeratorowi z Krakowa, którego nazwiska na karcie nie możemy odczytać. Pan Jerzmanowski mieszka wprawdzie w Nowym Yorku, ale ponieważ często wyjeżdża do Chicago, przeto najlepiej pisać doń na ręce jego sekretarza, p. J. Pawłowskiego, New York, nr. 161 East 25 th. Str.

Wpan Jan Skirliński za pośrednictwem kancelarji dra Lesława Borońskiego w Krakowie. Z listu Szanownego Pana wyrozumieliśmy wprawdzie, że zależy mu na sprostowaniu jakiejś małej notatki jednego z naszych reporterów, ale ponieważ nie zażądałeś Pan tego na drodze poufnej, jak to czynią zwykli śmiertelnicy, lecz w formie jakby urzędowej, przez kancelarję adwokata i powołałeś się przytym na § 19 ust. prasowej, przeto mamy zaszczyt odpowiedzieć:

1) Pismo wystosowane do nas musi być czytelne, gdyż nie posiadamy talentu do odgadywania hieroglifów.

2) Prosimy sprostowanie swoje przysłać nam przez c. k. Prokuratorję Państwa, aby wszyscy mogli się przekonać, jak wielkiej doniosłości jest sprawa, którą Szanowny Pan koniecznie pragnie sprostować na mocy § 19. W tych smutnych czasach o śmiech coraz trudniej, za którym my przepadamy, a zresztą i kancelarja dra Lesława Borońskiego będzie miała zajęcie...

Przyjechali do Krakowa

dnia 20 marca.

Grand Hotel. A. hr. Starzeński ze Lwowa. K. Doreżyński z Podola ros. Al. hr. Plater z Warszawy. J. hr. Żółtowski z Poznańskiego. O. v Skielan z Leuben. K. Jaroszyński z Kijowa. K. Heimberger z Lipska. K. Eichert z Szląska. L. hr. Komorowski z Siedliska.

Hotel Saski. Dr. Fr. Wiediger z Jasła. Z. Skawińska z Parchacza. W. Madeyska z Parchacza. L. Mertens z Wiednia. Fr. Jordan z Błonia. Dr. W. Łaszczyński z Czernichowa. St. Lebowski z Przemykowska.

Hotel Drezdeński. H. Richled z Zella. A. Nettel z Drezna. E. Kruszewska z Kielc. J. Sim z Pesztu.

Hotel Krakowski. A. Soroczyński ze Lwowa.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.